

## W objęciach ponowoczesności. Recycling i retoryka zamiast wiedzy?

### I. Osierocona literatura

Ponowoczesne dyskursy poświęcone literaturze zwykle się uważa za narcystycznie skierowane ku sobie, nieprzeźrocyste, nasycone estetyzmem, programowo autoreferencyjne. Właściwiej byfoby jednakże powiedzieć o nich, że osierocają one usytuowany poza nimi – bytowo niezależny, suwerenny i dynamiczny – historycznoliteracki „przedmiot” zainteresowań i poznania, upostaciowany oraz zmaterializowany w utworach, kierunkach artystycznych, pisarzach, czytelnictwie, instytucjach literackich. Z racji skupienia na sobie, dyskursy te często pobieżnie prześlizgują się nad jego różnorodnością, przemianami i stawianiem się. Chętnie widzą w literaturze „nieprzeniklioną tajemnicę” czy też niepoznawalną „rzecz samą w sobie”. Staje się to usprawiedliwieniem dla swobodnego manipulowania tekstami oraz przypisywania im dowolnych własności. Obraz dzieła zlewa się wówczas z percepcją czytelnika, krytyka lub badacza, z jego myślową obróbką i nadbudowywanym nad nim dyskursem. O tożsamości dzieła, inaczej mówiąc, decyduje w tych okolicznościach głównie przebieg zdanego na siebie odbioru.

Powody takiego nastawienia są znane. Ucieleśnia je głęboka, paraliżująca nieufność do wiedzy przedmiotowej. Traci ona magiczną moc „zwierciadła natury” i objawiciela prawdy o niej<sup>1</sup>. Metodologia, sojusznik i podpora wiedzy przedmiotowej, staje na cenzurowanym. Ponowoczesna krytyka nie szczędzi jej wymówek i gorzkich słów. Uznaje ją nie tylko za bezużyteczną, lecz także za szkodliwą. Stawia jej zarzut, iż zakłóca ona nieskrępowany, podmiotowy kontakt z literaturą. Twierdzi, że wkracza ona niczym intruz między poznający podmiot a poznawane zjawisko oraz zakłóca i deformuje ich bezpośrednią, spontaniczną relację. Zniekształca obraz literatury, albowiem poddaje ją zewnętrznej, wywiedzionej z nauki i zasadniczo niezależnej od pisarstwa procedurze badawczej. Ogranicza bezpodstawnie ów podmiot – czytelnika, krytyka, badacza – w swobodnym, estetycznym, fantazyjnym obcowaniu z tekstami. Działa zatem jako instancja restrykcyjna oraz alienująca. Czy to nie dosyć, aby słowo „metodologia” uczynić piętnującym? Czy nie wystarcza, aby postawić znak równości między metodologiem a doktrynerem, dogmatykiem i cenzorem? Czy nie należałoby wypędzić zatem metodologów, podobnie jak poetów, z idealnego państwa Platona?

Zarzuty, chociaż nie całkiem nowe (stawiali je w przeszłości nieustannie rozmaici intuicyjniści), wydają się poważne – łatwo ulec ich sugestii. Warto jednak zauważyć,

<sup>1</sup> Zarzuty dotyczące „zwierciadlanej” wiedzy przedmiotowej przedstawił R. Rorty, *Philosophy and the Mirror of Nature*, Princeton 1979; zob. *Filozofia a zwierciadło natury*, tłum. M. Szczubińska, Warszawa 1994.

że ponowoczesną krytykę, zarówno tę ogólną, jak i szczegółową, adresowaną do przedmiotowej wiedzy o literaturze, można odwrócić. Pojawia się bowiem wątpliwość, czy umysł pozbawiony metody jest w stanie sam sobie – działając w pojedynkę, w osamotnieniu – poradzić w obcowaniu z obfitującą w zaskakujące wydarzenia i niespodzianki otaczającą rzeczywistością w ogóle, a literacką i artystyczną w szczególności. Można więc argumentować, że sam z siebie nie jest władny w pełni nad nią zapanować, a jednocześnie ustrzec się atawizmów, iluzji, fałszywych percepcji i ubocznych, „kiksujących” oddziaływań. Marksowska, Nietzscheańska i Freudowska krytyka racjonalności jasno i przekonująco uprzytomniły, w jak wielkim stopniu czysty i samorządny rozum jest abstrakcją. Pozostaje nią zwłaszcza wtedy, gdy odrywa się od cielesności, mechanizmów psychiki i społecznych uwarunkowań oraz polega tylko na sobie samym. Można, rzecz jasna, jak czynił Richard Rorty, głosić pochwałę „przygodności” (*contingency*) tegoż rozumu, ale jest sporne, czy da się wznieść na niej fundamenty wiedzy.

Kwestia metody (czy metod) jest tu bez wątpienia kluczowa. Zaniechanie postępowania metodycznego powoduje nie tylko trudności w odróżnieniu i oddzieleniu poznawanego zjawiska od jego percepcyjnego i językowego obrazu, lecz także sprawia, iż rysuje się możliwość utożsamienia tegoż zjawiska z nieodpowiadającymi mu, wtórnymi bądź przypadkowymi wyobrażeniami. Rodzą one następnie fałszywe kalkulacje, pociągają błędne decyzje, wywołują chybione działania. Jednocześnie badacz z własnego wyboru pozbawia się narzędzi, które – wypróbowane w praktyce, krytycznie ocenione – pozwalają ustrzec się podobnych nieporozumień, brzemiennej w negatywne, niekiedy katastrofalne skutki.

Dążność do nieograniczonej, podmiotowej swobody poznawczej wydaje się źródłem bodajże głównych antynomii ponowoczesności<sup>2</sup>. Nie tworzy tych antynomii jedynie ryzykowne przeniesienie politycznej i społeczno-ekonomicznej utopii liberalizmu w jakościowo inną sferę poznania, wiedzy i nauki. Powstają one także dlatego, że ponowoczesność, mimo wielu czynionych w tym kierunku wysiłków, nie jest w stanie zniwelować poznawczej relacji do przedmiotu i wywikłać się w ten prosty sposób z uciążliwego dualizmu podmiot – przedmiot. Okazuje się bowiem, że likwidacja przedmiotowości powoduje kryzysowy, patologiczny stan w dziedzinie wiedzy, gdyż staje się ona w ten sposób – dosłownie i przenośnie – wiedzą pustą, bezprzedmiotową.

Tę pustkę przedmiotowości wypełnia się współcześnie różnymi, doraźnymi namiastkami bądź stosuje się zamianę dyskursu przedmiotowego na inne rodzaje dyskursów, w szczególności na dyskursy **autoreferencyjne** i **retoryczne** (performatywne). Miejsce dyskursów przedmiotowych zajmują w efekcie dyskursy uprzedmiotowione. Czy mają one przewagę nad pierwszymi? Bezpośredniość językowego dziania się i działania jest tu w istocie próbą stworzenia przedmiotowości zastępczej, samowolnej, bez reszty podległej władzy

---

<sup>2</sup> Ponowoczesność rozumiem tu szeroko, nie sprowadzam jej do wąsko rozumianego postmodernizmu. W tej szerokiej wykładni obejmuje ona poststrukturalizm, dekonstrukcjonizm, neopragmatyzm, kulturalizm, w pewnym stopniu kognitywizm i oczywiście postmodernizm. Kryterium ponowoczesności jest przede wszystkim krytyczny dystans do ideologii nowoczesności i szukanie alternatywnych rozwiązań.

piszącego. Poznawczy bądź krytyczny dyskurs autorski sam przejawia (czy jedynie pozoruje) właściwości suwerennego, niezależnego od niego dyskursu przedmiotowego, rządzonego przecież częstokroć zupełnie innymi zasadami, skierowanego ku innym celom. Poznawcze przeniknięcie i zrozumienie staje się zawłaszczeniem.

Zawłaszczenie to wyraża się podstępnie w usamodzielnieniu poznawczego – z natury rzeczy heterotelicznego – dyskursu, a w obrębie tegoż dyskursu w zacieraniu różnicy między językiem przedmiotowym a metajęzykiem. Jean-François Lyotard pisał tedy o „zastąpieniu paradygmatu referencjalnego adlingwistycznym”, w którym „mówi się o mowie”, „pisze się o pisaniu” i w którym tekst rozpląta się w intertekstualnej nieokreśloności<sup>3</sup>. Z kolei Franklin R. Ankersmit o problemie tym wypowiadał się następująco:

„Nauka była alfą i omegą modernistów i strukturalistów. Naukę uznawali oni nie tylko za najważniejszą daną, lecz także za fundament nowożytności. Dla postmodernistów i poststrukturalistów racjonalność naukowa jako taka nie stanowi problemu, spoglądają bowiem na nią z zewnątrz lub z góry”<sup>4</sup>.

Według Ankersmita – chyba nazbyt pochopnie patrzącego na racjonalność naukową „z zewnątrz lub z góry” – w postmodernizmie dokonano się przesunięcie zainteresowań z wewnętrznych zasad poznania naukowego na „funkcjonowanie nauki i samej informacji naukowej”<sup>5</sup>.

Trzeba jednak zastrzec się w tym miejscu, że podobny – polemiczny i pamfletowy – styl wystąpienia na temat przedmiotowej wiedzy, metodologii czy w ogóle nauki sam w sobie nie przekreśla zasadności wspomnianej krytyki. Nie dezawuuje on też z góry stawianych przez nią zarzutów oraz podnoszonych problemów. Negatywność wspomnianej krytyki nie wyraża się bowiem li tylko w aktach przeczenia. Prezentuje ona wiele spostrzeżeń, które w sposób konstruktywny pozwalają spojrzeć na niedostatki krytykowanych dziedzin, a na niedomagania wiedzy o literaturze w szczególności. Nie oznacza to jednakże, podkreślimy, że należy tolerować z tego powodu niedostatki w argumentacji i akceptować punkt widzenia przeciwników wiedzy przedmiotowej, naukowej racjonalności czy nauki w ogóle.

Ta zaczepna, negatywna krytyka ponowoczesności odstania, po pierwsze, luki, uproszczenia lub nadużycia w koncepcjach nauki przedkładanych przez reprezentantów ponowoczesności (pozytywizm, neopozytywizm, fenomenologia, kierunki analityczne czy strukturalizm). Uprzytamnia ona arbitralny, aprioryczny lub metaforyczny charakter wielu konstruowanych przez tę krytykę konceptów i teorii oraz formułowanych twierdzeń, jak – przykładowo – pogląd o systemowym charakterze i sposobie istnienia zjawisk literackich lub o tym, że utwór literacki jest strukturą. Krytyka ta częstokroć słusznie kwestionuje poglądy, które oznaczano niejednokrotnie etykietą „nauki”, a które stanowiły

---

<sup>3</sup> J.-F. Lyotard, *Odpowiedź na pytanie: co to jest postmodernizm?* [w:] *Postmodernizm. Antologia przekładów*, pod red. R. Nycza, Kraków 1997, s. 48.

<sup>4</sup> F. Ankersmit, *Historiografia i postmodernizm* [w:] *Postmodernizm. Antologia przekładów*, pod red. R. Nycza, Kraków 1997, s. 151.

<sup>5</sup> *Ibidem*, s. 152.

w rzeczywistości jedynie obiekt żarliwej wiary, nie zaś ugruntowanej, potwierdzonej faktami wiedzy. Przywołane pojęcia systemu i struktury – o ile je generalizowano i przenoszono mechanicznie na dowolne zjawisko – mogą być tego przykładem.

Krytyka ta, po drugie, kieruje z reguły uwagę na zjawiska, których istnienia nie dostrzegano, a znaczenie przeceniano lub przeciwnie – pomniejszano. Innymi słowy, koryguje ona kreślony w nauce obraz rzeczywistości literackiej i kulturalnej. Ponowoczesność uzmysłowiła na przykład doniosłe, kulturo- i stylotwórcze znaczenie takich zjawisk, jak: parodia, pastisz, ironia, groteska, sylwiczność, anamorfizm itp. Zauważano je, co prawda, od dawien dawna, ale przypisywano im jedynie zakres lokalny i oddziaływanie peryferyjne. Wspomniana krytyka zwróciła także uwagę na zmieniony charakter funkcjonowania tradycji w ponowoczesnej cywilizacji. Ponownie uzmysłowiła sobie zartytary przez formalizm i strukturalizm wpływ warunków historycznych na kształt zjawisk kulturowych i literackich. Uprawomocniła wiele idei estetycznych, którym przypisywano dotąd jedynie marginalne znaczenie oraz zakwestionowała inne, których pozycja wydawała się niezachwiana. Ideą taką wydawało się awangardowe *principium* nowatorstwa, ale właśnie ono okazało się kruche w konfrontacji z ponowoczesnością.

Wspomniana krytyka, po trzecie, modyfikuje dotychczasową mapę literacką oraz przewartościowuje pod tym kątem przeszłość. Czy zawsze przekonująco, to sprawa szerszej, krytycznej dyskusji. Ponowoczesne propozycje krytyczne pozwalają jednakże przemyśleć wiele spraw na nowo. Przykładem może być dyskutowana szeroko opozycja postmodernizmu i modernizmu, która rozszerza pojęcie modernizmu i pozwala łączyć w jedną formację oświecenie, romantyzm i naturalizm, chociaż dotąd na podstawie innych kryteriów (w rodzaju opozycji: uczucie – rozum, duch – przyroda itd.) traktowano je rozłącznie oraz uważano za formacje wrogie, przeciwstawne lub zgoła wykluczające się.

Interesujące wątki wprowadza również radykalna, ponowoczesna krytyka metafizyki i wyływającej z niej aksjologii, mimo że niektórzy radykalni przedstawiciele tej krytyki niesłusznie upatrują niekiedy formy metafizyki także w zlaicyzowanej nauce, wbrew oczywistemu, stymulowanemu przez nią postępowi technologicznemu i cywilizacyjnemu<sup>6</sup>. Równie bezzasadnie, moim zdaniem, za formacje metafizyczne uważa się czasami racjonalizm, scjentyzm i realizm, które – historycznie rzecz biorąc – przeciwstawiały się konstruowanemu w metafizyce obrazowi świata i przyczyniły się do jej intelektualnej kompromitacji. Z drugiej strony, nie jest bynajmniej oczywiste, że koncepcje ponowoczesne same są automatycznie wolne od założeń i sugestii metafizycznych.

Wydobywając niedostatki i bezzasadne uzurpacje zastanej nauki, krytyka ponowoczesna, jak wolno sądzić, oczyszcza w pewnej mierze pole dla pytań i poszukiwań, które kierują się z natury rzeczy ku problemom słabo dotąd uświadomionym i wyartykułowa-

---

<sup>6</sup> Michael Ryan kojarzy metafizykę z sugestią istnienia „absolutnej transcendencji”, usprawiedliwiającej szukanie rozwiązań ostatecznych, zasad głównych, porządkującego byt binaryzmu itp., a przede wszystkim – uwieczniającej istniejący porządek społeczny. Idei transcendencji Ryan przeciwstawia ideę serijności, sprowadzającej nieprzekraczalne różnice do postaci względnej i przemiennej, *Marxism and Deconstruction. A Critical Articulation*, Baltimore 1989, s. 7–10.

nym oraz ku zjawiskom mało rozpoznanym. Ujawnia zatem w istniejącym obrazie rzeczywistości pęknięcia i niewiadome, a tym samym zachęca do ich rozpoznawania.

Krytykę tego rodzaju należałoby w efekcie uznać za bodziec dla nauki. Rodzi ona potrzebę wzmocnienia przedkładanych rozwiązań, a w rezultacie inicjuje przebudowę i odnowienie więzi z badaną rzeczywistością, otoczeniem społecznym i kulturą. Tym samym niechętnie przyjmowany negatywizm ponowoczesności pracuje, paradoksalnie, na rzecz pozytywności nauki. Jako oponent ponowoczesność bywa niejednokrotnie – powtórzmy za Norwidem – „współdziałaczem aktywnym” nauki. Prawdziwym zagrożeniem dla ostatniej nie jest bynajmniej negująca – choćby skrajna – krytyka, która ujawnia niedostatki poznania i wiedzy, lecz raczej zadufana wiara we własną doskonałość i wszechmoc, która niedostatki te ukrywa bądź – zdarza się to niekiedy – przedstawia jako cnoty.

Krytyka ponowoczesna, to prawda, uświadamia tedy, że poznanie, wiedza, nauka, powstawanie, krążenie i przetwarzanie informacji stały się współcześnie żywotnym problemem cywilizacyjnym oraz że zawiodą dotychczasowe, wywodzące się z przeszłości, nierzadko jeszcze dziewiętnastowieczne sposoby oceny tych zjawisk. Nie jest, rzecz jasna, winą ponowoczesności, że wiek XX zmienił zasadnicze współczynniki bytu cywilizacyjnego. Misją ponowoczesności stało się w tych okolicznościach sygnalizowanie (i w pewnym sensie symbolizowanie oraz promowanie) szybko dokonujących się zmian, a niechęć do zmian, jak wiadomo, kieruje się często przeciwko ich zwiastunom<sup>7</sup>.

Niespotykane dotąd wydarzenia, stosunki i fakty – powtórzmy tę nieoczywistą oczywistość – mają pierwszeństwo przed teorią, która musi je uwzględniać i dostosowywać się do nich, inaczej bowiem teoria staje się „teorią teorii”, zajmuje się własną metryką lub zamienia w z mumifikowany kanon. Mimo że ponowoczesni wyznawcy „teorii” zwalczają tę oczywistość, mimo że niejednokrotnie gardzą przedmiotowością i zamykają dyskurs w dyskursie, to właśnie ona – rzeczywistość postępujących zmian w literaturze, kulturze i cywilizacji – sprzyja przewrotnie ponowoczesności i jej krytycznemu patosowi. Przestrzega ona także przeciwników i krytyków przed zignorowaniem jej obecności.

Uwagi te, powtórzmy, nie prowadzą bynajmniej do wniosku, że ponowoczesną krytykę wiedzy przedmiotowej czy metodologii należy przyjmować bezkrytycznie. Nie uprawomocnia jej to, że jest „ponowoczesna” (modna?) i że na faktycznych lub urojonych przeciwników spogląda, jak deklarował zarozumiałe Ankersmit, „z zewnątrz lub z góry”. Uprawomocnia ją jedynie to, że odświeża nieadekwatność dotychczasowych opisów i rozwiązań krytycznych czy badawczych. Zasada krytyki jest bowiem z samej swej istoty uniwersalna, a to z kolei oznacza, że krytyce podlega nie tylko jej obiekt, ale również ona sama. Krytyka ponowoczesna, jak każda inna, nie stanowi tu wyjątku. I krytyka tej krytyki także.

---

<sup>7</sup> Niechęć do szukania konstruktywnych pierwiastków w postmodernizmie sprawia, że zachodzące przeobrażenia wydają się niezrozumiałe i niepotrzebne, a za właściwą reakcję na jaskrawe hasła typu „wszystko uchodzi, nic nie szkodzi” uchodzi tylko opór. Ale opór tego rodzaju usprawiedliwia w istocie rzeczy krytykę dominujących ogólniejszych koncepcji za ich niechęć do zmian oraz nieuleganie wchłanianiu.

## II. Co z wiedzą o literaturze?

Przemiany cywilizacyjne, które w ostatnich dekadach dokonały się w skali niemalże globalnej, oddziaływały nie tylko na literaturę i na jej miejsce w kulturze, lecz przeobraziły także wiedzę o literaturze. Zmiany te uzmysłowiła i uwydatniła jaskrawo działalność post-strukturalizmu, dekonstrukcjonizmu, liberalnego neopragmatyzmu czy postmodernizmu. Kierunki te nadwyrężyły, a w niektórych dziedzinach zburzyły, dotychczasowe – pozytywistyczne, fenomenologiczne i strukturalne – fundamenty tej wiedzy. Problematyczne stały się sprawy, zdawałoby się, dawno rozstrzygnięte i jasne, jak treść i przedmiotowy zakres wiedzy o literaturze (sporną stała się kwestia, czy jej osią jest literackość), sposoby problematyzacji zjawisk literackich, wiodące kategorie analityczne, rozstrzygalność poznawczych sądów o literaturze, metody ich uzasadniania itp.

Współcześnie ofensywny *cultural turn* zepchnął na drugi plan orientację lingwistyczną i semiotyczną<sup>8</sup>. Wiele dyscyplin znalazło się w stadium ostrego kryzysu, nie wyłączając dominujących dotąd teorii oraz historii literatury. Związek obu tych ostatnich dyscyplin z kryteriami i metodami naukowymi znacznie się rozluźnił: teoria i historia literatury zbliżyły się i upodobniły do krytyki i publicystyki literackiej. Stały się mglistymi „dyskursami”, pozbawionymi czytelnych wyróżników. Pojawiła się w związku z tym potrzeba refleksji nad nowymi paradygmatami, kształtującymi i porządkującymi wiedzę o literaturze, zdolnymi zastąpić szybko starzejące się, częściowo anachroniczne koncepcje pozytywistyczne, fenomenologiczne czy strukturalne.

To zachwianie podstaw wiedzy o literaturze nie było efektem działania ani złośliwych demonów, ani tym bardziej przypadku. Wynikło ono natomiast z kulturowego zachwiania tożsamości i określoności samej literatury artystycznej oraz zacierania jej granic – a tym samym odrębności – w polu dyskursów słownych i kulturowych. Sprzyjało tym zjawiskom występowanie coraz to nowych sposobów łączliwości literatury z innymi typami dyskursów i form kultury, mnożenie się zjawisk heterogenicznych (tworów sylwicznych, mieszanych, hybrydycznych) o nieznaney lub trudnej do precyzyjnego ustalenia tożsamości formalnej i gatunkowej. Wiele zamieszania spowodowały projekty, które postulowały odwrót od „czystej literatury” lub „czystej nauki” oraz propagowały bezpośredni interwencjonizm polityczny, przejawiający się zarówno w lewicowych dążeniach emancypacyjnych, jak w delatorskich poczynaniach środkowoeuropejskich „lustratorów”.

Zapałny stał się zwłaszcza problem prawdy, w której tradycyjnie postrzegano cel poznania, wiedzy i nauki. W pewnej mierze postmodernizm zjął kwestię prawdziwości lub fałszu wypowiedzi z porządku dnia. „Prawdę – pisał Richard Rorty w szkicu *Przygodność języka* – stwarza się, a nie odkrywa”, prawda jest „własnością bytów językowych, zdań”<sup>9</sup>. W przedstawionej wykładni prawdziwość wypowiedzi pokrywa

<sup>8</sup> Problematykę wspomnianego *cultural turn* prezentują m.in. książki zbiorowe: *Literatur und Kulturwissenschaften. Positionen, Theorien, Modelle*, pod red. H. Böhme'a, K. Scherpe'a, Hamburg 1996; *Beyond the Cultural Turn. New Directions in the Study of Society and Culture*, pod. red. V. E. Bonnell i L. Hunt, University of California Press 1999; *Konzepte der Kulturwissenschaften. Theoretische Grundlagen - Ansätze - Perspektiven*, pod red. A. Nünninga, V. Nünninga, Stuttgart 2003.

<sup>9</sup> R. Rorty, *Przygodność, ironia i solidarność*, tłum. W. Popowski, Warszawa 1996, s. 23–24.

się z ich językową sugestywnością, siłą oddziaływania. Decyduje wybór języka, który dokonuje się na sposób nietzscheański – poza prawdą i fałszem. Język według tej interpretacji jest zatem „przygodny” (*contingent*). Istnieje „w” rzeczywistości, zdarza się w niej, splata się z nią nierozdzielnie. Nie jest natomiast zjawiskiem odrębnym, zdolnym ją odzwierciedlać i osądzać. Nie jest w szczególności możliwa wewnętrzna segregacja językowa wypowiedzi na godne aprobaty „wypowiedzi prawdziwe” i podlegające dyskwalifikacji „wypowiedzi fałszywe”. Stanowi ona rozstrzygnięcie w duchu metafizyki i rodzaj dyskryminacji. Odzwierciedla raczej roszczenia do władzy i rządu dusz niż rzeczywiste poszukiwanie prawdziwości.

Prezentowane stanowisko odchodzi tedy od klasycznej definicji prawdy, postrzegającej w niej „zgodność rzeczy i myśli”, *adequatio rei et intellectus*.

„Jest fałszem powiedzieć o tym, co jest, że nie jest, lub o tym, co nie jest, że jest – tak rozwijał koncepcję prawdy Arystoteles w *Metafizyce* – jest prawdą powiedzieć o tym, co jest, że jest, lub o tym, co nie jest, że nie jest”<sup>10</sup>.

Definicja ta – tak skądinąd prosta i jasna – odwoływała się do przekonania, że jest możliwe bezsporne ustalenie „tego, co jest” oraz „tego, czego nie ma” w porządku rzeczywistości. Dopuszczała następnie porównanie świadectwa słownego z niezależnym od niego stanem faktycznym, a w konsekwencji – dokonanie wiążącej oceny tego świadectwa w kategoriach „prawdziwości” albo „fałszu”. Zakładała więc faktyczną lub potencjalną przekładalność bytu na kategorie świadomości i języka. Uznawała, inaczej mówiąc, rozstrzygalność i prawomocność wyroków rozumu o świecie.

Tymczasem ponowoczesność – następczyni wielu wcześniejszych kontestatorów – rozstrzygalność i prawomocność tę postawiła pod znakiem zapytania. Przyjęła, że oczywistość „tego, co jest” oraz „tego, czego nie ma” jest sporną, nieosiągalną lub nierozstrzygalną. Miałoby to wynikać zarówno z racji przedmiotowych, jak podmiotowych. Te pierwsze akcentują zmienność rzeczywistości, niemożność zatrzymania i unieruchomienia dokonujących się w niej procesów: przemian, przemieszczeń i przemieszania zjawisk. Unaocniają praktycznie niemożność definitywnego ustalenia „tego, co jest”, a „czego nie ma”. Ilustracją mogłoby być, by odwołać się tutaj jedynie do literatury, nieprzerwane pojawianie się kolejnych tekstów, aspirujących do artystycznej „literackości”. Ich obecność i recepcja, argumentowano, modyfikują wstecznie przeszłość. Zmieniają sposoby jej postrzegania, wartościowania i hierarchizowania. Oddziałują na formy jej obecności i rodzaje odwołań do niej. Nieustannie burzą i ponownie składają obraz przeszłości.

Także poznanie humanistyczne znalazło się w kręgu podejrzeń i pod pręgierzem krytyki. Wydobyło jego liczne uwarunkowania: biologiczne, społeczne, kulturowe, psychiczne. Wraz z utratą Kartezjańskiej przejrzystości, pojętej jako zdolność rozpoznawania i ustanawiania samej siebie w aktach pomyśleń, świadomość humanistyczna zatraciła zdolność odróżniania słów od rzeczy oraz rzeczy od obrazów tych rzeczy. Zdała się na wyalienowane i urzeczowione dyskursy. Zastąpiły one myśleniu pozatekstową – psychologiczną,

<sup>10</sup> A. Tarski, *Semantyczna koncepcja prawdy i podstawy semantyki* [w:] *Pisma logiczno-filozoficzne*, t. 1: *Prawda*, tłum. J. Zygmunt, Warszawa 1995, s. 232.

cielesną, społeczną, fizyczną – rzeczywistość. Zwolniły myślenie od wysiłku i męki docierania do niej. Podwoiły je zarazem, albowiem obiektem tegoż myślenia stały się głównie jego własne wytwory. Znalazło się ono jednakże w błędnym kole.

Tym samym oczywistość „tego, co jest” i „tego, czego nie ma” przestała istnieć. Prześroczystość myśli i wypowiedzi dotyczących „tego, co jest” i „czego nie ma” również uległa zmąceniu. Przymiot „prawdziwości” stał się w istocie bezdomny, nieuchwytny i, na dobrą sprawę, zupełnie bezużyteczny. Przytulkiem opuszczonej i zdradzonej prawdy okazała się jedynie myśl antyczna, która ongiś stworzyła ideał prawdy i przekazała go współczesności. Dar okazał się kłopotliwy.

Dążenie do prawdy postmodernistyczna współczesność zastąpiła – nie bez wpływu Johna L. Austina i filozofii analitycznej – poszukiwaniem **fortunności**, nieskończenie od prawdy odległej, stanowiącej parafrazę pragmatycznego kryterium skuteczności. W domenie wiedzy o literaturze owa fortunność staje się zbieżna z nagłośnieniem i rozgłosem, zaistnieniem w mediach, wizualizacją, wejściem w szeroki obieg publiczny. Fortunność ignoruje poznawczą **reprezentację**. Niewiele wynika z faktu – argumentują zwolennicy fortunności – że dyskurs jest „prawdziwy”, jeśli tonie on w milczeniu i otaczającej go pustce. Z kolei z nagłośnienia dyskursu wynika, że staje się rzeczywistością i – jako rzeczywistość – właśnie „prawdą”. W postmodernistycznej wersji jest ona znakiem **samej siebie**: prawdą jest to, co w opinii za prawdę uchodzi. Prawdę – powtórzmy raz jeszcze za Rortym – „stwarza się”, a zatem nie ma potrzeby rozróżniania tego, „co jest” i „czego nie ma”<sup>11</sup>. Nie ma też potrzeby posługiwania się metodami pomocnymi w poszukiwaniu prawdy, z definicji zależnej jedynie od trafu, losu szczęścia, przypadku, słowem, od przygodnej, ślepej fortunności.

Teoretyczny gniew i patos ponowoczesności kieruje się w tym względzie głównie przeciwko „fundamentalizmowi”. Nasuwa to zarówno pytanie o zasadność takiej postawy (czy stanowisko antyfundamentalne samo nie wypływa z fundamentalnych zasad?), jak też o konsekwencje wynikające z tworzenia i propagowania koncepcji alternatywnych, wolnych od przyjmowanych z góry założeń, wespół z metafizycznymi (typu: „światem kieruje niewidzialny zegarmistrz” lub „Opatrzność czuwa”). Czy jednak koncepcje bez jakichkolwiek założeń są możliwe? Czy w ogóle istnieją? Z pewnością największa nawet sympatia dla myślenia wolnego od założeń nie powinna chronić go tutaj przed krytyką.

Wiele wskazuje jednak na to, że postawa antyfundamentalna – o ile pragnie wyzbyć się przyjmowanych „na wiarę” założeń lub walczyć z nimi – musi jednakże utwierdzać się w kręgu i za pośrednictwem własnych oczywistości. Czy jednak nie zastępują one w końcowym efekcie rugowanych założeń? I czy rzeczywiście spontanicznie – a zatem bezrefleksyjnie – przyjęte oczywistości stają się bardziej użyteczne w poznawaniu literatury niż potępione oraz trzebione założenia i metody?

---

<sup>11</sup> Realność nagłośnionej przez media opinii na temat utworu lub pisarza „stwarza” także realność tych zjawisk, których te opinie dotyczą. Wiedza, poznanie oraz prawda tracą – przenośnie i dosłownie – te niezależne od poznającego bytowe fundamenty, na których się ongiś „nawnie” osadzaly.



Bezzałożeniowe obcowanie z literaturą z kolei sprowadza się czy to do biernego poddania się jej oddziaływaniu, czy to do wspomnianego, fortunnego mówienia i pisania o niej. Fortunność ignoruje jednakże klasyczne zasady prawdziwości i prowadzi prostą drogą do uprawiania retoryki. Myśląc o publiczności i sukcesie odbioru, preferuje ona **skuteczność**, a nie klasyczną **prawdziwość**. Poznać znaczy tu tyle, ile dowiedzieć się, uwierzyć i zaakceptować, także wtedy, gdy treścią przekonania (w znaczeniu ang. *believe*) byłaby według klasycznej definicji prawdy fikcja lub, bardziej dosadnie, niedorzeczność. Fortunność nie dysponuje tu narzędziami, aby rozdzielać ziarno od plew.

„Poznanie” fortunate stosuje się zatem do rzeczywistości wtórnej, pochodnej wobec źródłowej lub nadbudowanej nad nią. Upodabnia się ono do wiedzy o literaturze uzyskanej z podręczników historii literatury bez czytania omawianych w nich utworów. Poprzedzenie na podręczniku nie daje przecież znajomości literatury artystycznej, lecz dostarcza jedynie „wiedzy o wiedzy”, słowem – informacji o informacji.

Informacje takie, odmiennie niż twierdzą orędownicy ponowoczesności, nie pokrywają się z rzeczywistością. Można wprowadzić głosić, jak cytowany już Ankersmit, że „to informacja jest rzeczywistością, a nie rzeczywistość, która się za nią kryje”, ale sensu jest w tym twierdzeniu tyle, ile w jego zaprzeczeniu<sup>12</sup>. Wypowiada ono w istocie jedynie ukryte w szacie sądu kategorycznego życzenie, by w otaczającym nas świecie nie było innej rzeczywistości niż informacja.

Dyskurs ponowoczesności przesuwając wiele trudnych oraz spornych kwestii poznania w rejony mitotwórstwa. Zdaje się wyrażać pogląd, tak wyrazisty w *Biblii*, *Królu Edypie* czy *Fenomenologii ducha* Hegla, iż poznanie rzeczy dotąd nieznanych może rodzić świadomość rozdartą, zbolatą, nieszczęśliwą. Wywołuje to naturalne pragnienie ucieczki do dziewiczej, rajskiej nieświadomości, ale ucieczka taka, czego wielokrotnie doświadczano, daje chwilowe, raczej złudne pocieszenie.

### III. W objęciach ponowoczesności. Powtórzenie i retoryka zamiast metody

W XX wieku dyżurny temat rozważań o wiedzy o literaturze stanowił antypozytywizm. Zapewniano wtedy chętnie o rozstaniu się z pozytywizmem, oskarżanym przy tej sposobności o krzyżące nieprawości teoretyczne i metodologiczne: scjentyzm, monometodologię, genetyzm, kauzalizm, redukcjonizm psychologiczny, biograficzny i socjologiczny, atomizm, kult faktów i lekceważenie teorii, naturalizm, mimetyzm, ewolucjonizm, deskryptywizm, dokumentaryzm, mechanistyczne pojmowanie prawidłowości dziejowych, wpływologię, przyczynkarstwo itd. Z perspektywy czasu wątpliwe wydaje się jednakże zarówno to, czy naprawdę rzetelnie osądzono projekty i dziedzictwo pozytywizmu, jak i to, czy naprawdę zastąpiono jego ideały poznawcze znacznie lepszymi. Przekorny krytyk mógłby nawet z pewną przesadą utrzymywać, że ubogi teoretycznie **faktografizm** pozytywizmu wymieniono na doktrynalny, lecz pusty faktograficznie **teoretyzm** fenomenologii i strukturalizmu.

<sup>12</sup> F. R. Ankersmit, *Historiografia i postmodernizm*, op. cit., s. 150.

Zastrzeżenia wywołuje przede wszystkim taka interpretacja historii wiedzy, która jednostronnie porządkuje i ocenia przeszłość z perspektywy „przełomów” i „rewolucyjnych zwrotów”, słowem, według upodobań i kryteriów panujących w zwycięskiej teraźniejszości (synchronii), z pominięciem zadań, które podejmowały epoki przeszłe, problemów, jakie musiały rozwiązywać i uwarunkowań, jakim podlegały. Czynniki te wydają się w istocie rzeczy decydujące w procesie wytwarzania wiedzy literackiej i humanistycznej. Trudno bowiem ganić epokę romantyczną za to, że rozumiała samą siebie inaczej niż robiły to epoki następne. Tak samo trudno, dajmy na to, potępiać Juliana Przybosa dlatego, że był awangardowy, a nie ponowoczesny. Taka bezwzględna, nagminna dziś dominacja teraźniejszości sprzyja mityzacji przeszłości, samej teraźniejszości oraz jej stosunku do poprzedzających epok. Ustanawia „terror chwili”, który zresztą uderza w nią samą, gdyż drastycznie skraca jej pamięć i pozbawia poczucia ciągłości.

Zadaniem nauk pozytywnych było bez wątpienia usamodzielnienie wiedzy o literaturze i ukonstytuowanie jej przedmiotu. Służyło temu ogólne przekonanie, że „naukowa, obiektywna prawda jest wyłącznie stwierdzeniem tego, czym faktycznie świat jest, zarówno świat fizyczny, jak i duchowy”<sup>13</sup>. W efekcie tego, twierdził krytycznie Husserl, „nauki o samych tylko faktach sprowadzają człowieka do samego tylko faktu”<sup>14</sup>. Trudno jednak dzisiaj dopatrywać się w tym zarzutu. Nie widać niczego złego w badaniu człowieka – jednostki czy gatunku – jako „faktu”; złem byłoby raczej zaniechanie takiego badania. Nie widać także niczego nagannego w podobnym badaniu ludzkich wytworów, w tym samej literatury. Rezygnując z odwołań do faktów, poprzestając na badaniu jedynie kojarzonej z nimi płynnej świadomości czy też nadbudowanych nad nimi dyskursów, ponowoczesność zdaje się być mimowolnym krzywym zwierciadłem przebrzmiałego pozytywizmu.

Postawą wiedzy pozytywnej, podkreślmy, jest bez wątpienia określenie antropologicznego warunku jej możliwości i sensowności. Myśl nowoczesna (modernizm) dostrzegła go przede wszystkim w autonomii i wolności poznającego **rozumu**, w jego zmierzeniu się z rzeczywistością przez niego zastaną, od niego **różną** i zazwyczaj niezależną<sup>15</sup>. Idea przejrzystej, niezafałszowanej **transkrypcji** rzeczywistości stała się jednakże tyleż siłą tej myśli, ile źródłem jej zawstydzających porażek. Ignorowała ona bowiem zbyt łatwo i zbyt często znaczące różnice w naturze poznawanych przedmiotów oraz w sposobach ich poznawania. Zasada jedności wiedzy (*una scientia*) dysonansowo zderzała się z empiryczną różnorodnością poznających umysłów – zawsze przecież w pewien sposób uformowanych biologicznie, społecznie, językowo i kulturowo – oraz z nieobjętą różnorodnością i zmiennością poznawanych zjawisk. Stawała się nie do zrealizowania.

---

<sup>13</sup> E. Husserl, *Kryzys nauk europejskich i fenomenologia transcendentna. Wprowadzenie do filozofii fenomenologicznej*, tłum. S. Walczewska, Kraków 1987, s. 4.

<sup>14</sup> *Ibidem*, s. 4.

<sup>15</sup> Problematykę – i obronę – modernizmu w polemice z reprezentantami ponowoczesności prezentuje szeroko i wszechstronnie J. Habermas, *Filozoficzny dyskurs nowoczesności*, tłum. M. Łukasiewicz, Kraków 2000. Korzystam tutaj z wielu inspirujących dyskusji i polemik autora.

Ta kwestia daje się zresztą we znaki także współcześnie, w dobie ponowoczesności. Porządek wiedzy o literaturze i porządek rzeczywistości literackiej nie pokrywają się ze sobą (co na dobrą sprawę nigdy w pełni nie miało miejsca: wyjątkiem być może byłby normatywny, francuski, XVII-wieczny klasycyzm), a to właśnie byłoby ideałem poznania. Problematiczne zwycięstwo ponowoczesności wyraża się zazwyczaj w pocho-pnym, iluzorycznym zatarciu różnicy tych porządków.

W przeszłości przed rozstrzygnięciami tego typu przestrzegał zresztą proroczo idealizm filozoficzny, który – bliski tu modernizmowi – akcentował z upodobaniem ekskluzywność, celowość i konieczność wiedzy. Jej zasady następująco formułował Hegel:

„Cel, do którego zmierza wiedza, jest dla niej wytknięty z równą koniecznością, jak etapy jej rozwoju. Cel ten zostaje osiągnięty, gdy wiedza **nie musi** już wychodzić poza siebie samą, kiedy samą siebie odnajduje i kiedy pojęcie odpowiada przedmiotowi, a przedmiot pojęciu. Toteż rozwój zmierzający do tego celu jest niepowstrzymany i nie może znaleźć zaspokojenia na żadnym etapie wcześniejszym”<sup>16</sup>.

Refleksja ta rodzi zatem zasadne pytanie, czy ponowoczesność nie uznała przed-wcześnie, iż powstały warunki, „kiedy pojęcie odpowiada przedmiotowi, a przedmiot pojęciu”. Gdyby tak było, to – istotnie – pozostałoby nam jedynie rozkoszowanie się wie-dzą o wiedzy i uprawianie dyskursu o dyskursach. Tymczasem jednak jest tak, że wiedza nieustannie „musi wychodzić poza siebie samą”, a pełnia wiedzy ucieleśniona w jedności pojęcia i przedmiotu pozostaje odległą, niespełnioną utopią.

Utopia wyzwala jednakże świadomość krytyczną. Tak czy inaczej w polu ostrza-tu ponowoczesności znalazły się postawy metodologiczne i badawcze inspirowane przez oświeceniowy racjonalizm i jego pochodne, historyczne szkoły scjentyzmu, kierun-ki empiryczne, strukturalizm, filozofię analityczną, fenomenologię itd. Pole to przybra-ło jednakże postać wyraźnie ambiwalentną. Z jednej strony, podlegało radosnej „de-konstrukcji”, a z drugiej – rysowała się oczywista zależność koncepcji alternatywnych od niego. Stanowiły one częstokroć jedynie ukryte parafrazy kwestionowanych rozwiązań. Rozbiórka służyła zatem **recyclingowi**: negowane teorie i metody rozpoczynały zwykle drugi żywot w teoriach negujących.

Burzenie pozytywnych, rygorystycznych teorii wywodzących się z neopozytywizmu, fe-nomenologii czy strukturalizmu miało jednakże swoją cenę. Ponowoczesne propozycje cechował (i nadal zresztą cechuje) programowy, nierzadko ekshibicjonistyczny, teore-tyczny eklektyzm, myślowa niespójność, chaotyczna wielojęzyczność, brak troski o ład kompozycyjny. Trudno byłoby zresztą powyższe cechy uznać za przewinienia. Wręcz prze-ciwnie. Stan „mgławicy” uznano za pożądany i usilnie starano się go osiągnąć. W tym też znaczeniu ponowoczesna niejasność, myślowa niezborność, pastiszowa wtórność, impresjonistyczny subiektywizm, powtórzenia, kompilacyjność, synkretyzm, pomieszanie materii itd. nabrały znamion ekskluzywnej uczoności i zaczęły uchodzić za walory po-zytywne. Przewartościowanie wartości przybrało więc znamiona resentymentu: dawne

<sup>16</sup> G.W.F. Hegel, *Fenomenologia ducha*, tłum. A. Landman, t. 1, Warszawa 1963, s. 101. [Podkreślenie E.K.].

cnoty zamieniły się w występki, niedoróbki i niedostatki stały się z kolei podziwianymi cnotami.

Nobilitowana dzięki wszechobecności mediów retoryka stała się w rezultacie namiastką pozytywnej, metodologicznie i faktycznie ugruntowanej wiedzy o literaturze. Wpływ retoryki przejawiał się – poza wspomnianym wcześniej utożsamieniem wiedzy z opinią, poddaniem jej regułom językowej i perswazyjnej skuteczności – przeniesieniem cech objaśnianego przedmiotu, to jest cech literatury artystycznej, na dyskurs wiedzy. Dokonała się **estetyzacja** i ograniczona **beletryzacja** wiedzy i dyskursów naukowych. Granice i funkcjonalne różnice między dyskursem literaturoznawczym i literackim w tej sytuacji praktycznie zanikły. Sprawily to zarówno estetyczna swoboda i zmienność języków interpretacji, jak też rezygnacja z korespondencyjnej teorii prawdy. Jej miarą stała się świeżość, sugestywność i powszechność sądu. Obecność i świadectwo metody jako warunku i wyróżnika nauki przestały być pożądane.

Należy jednak podkreślić, że zamiana wiedzy w postać retoryki powodowała także istotne zmiany w samym pojmowaniu wiedzy. Wyraziły się one mianowicie w odrzuceniu wiedzy pojętej jako nowatorskie **sięganie w nieznanne** i jako wydzieranie, jak głośiły patetycznie dawne programy i uzasadnienia, naturze i duchowi zazdrośnie strzeżonych tajemnic. Treścią ponowoczesnej wiedzy literackiej i humanistycznej stała się natomiast przede wszystkim **reinterpretacja** wiedzy zastanej i gotowej. Powiedzenie „ucieczka od wpływu” zamieniło się w trafaret właśnie dlatego, że powszedniością stały się niezliczone powtórzenia, reprodukcje i parafrazy istniejących teorii i prac. Przybrały one groteskową formę w identyfikowaniu rozpraw badawczych z „przypominaniem” i „odnawianiem tradycji” (czytaj: z powtórzeniem badań wcześniejszych).

Ponowoczesność sprawiła więc, iż dokonała się rewizja dominującego od czasów Galileusza, Bacona i Newtona modelu i etosu nowożytnej nauki, w szczególności nauk humanistycznych. Nastąpił powrót do scholastycznej koncepcji „dedukcji wiedzy z wiedzy”, to znaczy do zamiany nauki w uczość i do wyrażania jej za pośrednictwem egzegezy autorytetów, spekulacji hermeneutycznej i krasomówstwa. Terminy naukowe przejęły funkcję retorycznych toposów, uległy niwelacji kryteria identyfikacji wiedzy, zmieniły się zasady rugowania wiedzy nieprawdziwej przez prawdziwą (w rozumieniu korespondencyjnym), niepewnej przez pewną, zdezaktualizowanej przez aktualną. Wiedza określona, konkretna i ścisła zatraciła się w wywarze przemieszanych ze sobą dyskursów.

Jej przedmiotowość rozproszyła się z kolei w utożsamieniu rzeczywistości z opisującym i interpretującym ją językiem, a następnie w arbitralnym uznaniu tego języka za rzeczywistość jedyną, autonomiczną, samowystarczającą, podległą jedynie immanentnym zasadom i warunkom. Nowość czy też tylko odmiennność „języka jako takiego” z powodzeniem zastąpiły pytania o komunikowany w nim sens. Elokwencja stała się wartością samoistną i samowystarczającą, zdolną zastąpić lub zasłonić referencję. Konotacje przerosły denotację. Nie sposób jednak przeoczyć, że dominujący w połowie XX wieku *linguistic turn* został jednak przelicytowany w ostatnich dekadach stulecia przez *cultural turn*. Język utracił autonomię, przypisywaną mu ongiś w koncepcjach strukturalistów.

W „zwrocie kulturowym” przekształcił się w hybrydyczne znamię „zdecentrowanej” i polimorficznej osobowości kulturowej piszącego.

W ponowoczesnym przewartościowaniu wartości również opis rzeczywistości został wyparty i zastąpiony przez literacką, tekstową i językową rzeczywistość samego opisu. Toteż kulminacją opisu stały się doświadczające jego możliwości i granic opisy opisów. Poznawanie rzeczywistości przekształciło się w poszukiwanie metafor i innych figur, samo odkrycie – w autokreację, pisanie – w działanie (w manipulowanie zmierzające do wytworzenia przekonania), prawda – we własność napisanych zdań, podmiot poznający – „w sieć przekonania i pragnień”, naukowiec – w poetę (Rorty). Analogicznie do języka wiedza stała się grą pozbawioną zewnętrznej, transcendującej ją istotności. Obszar istotności przesunął się w odbiór i konsumpcję wiedzy. Pocziwe Kantowskie marzenie o wiedzy dla wiedzy znalazło w ponowoczesności groteskowy rezonans.

Retoryzacja wiedzy spowodowała, że stała się ona w niemałej swej części po prostu domeną językowych i tekstowych operacji, a szyld „nauki” – osłoną dla trafaretowych powieści, aspirujących częstokroć do szczytnego tytułu „nowej gry językowej” lub „nowego słownika”. Miarą sensowności wypowiedzi naukowej przestawała być jej poznawcza treść przedmiotowa; miarą taką stało się natomiast nazwisko badacza i nagłośnienie wypowiedzi. Uzasadnieniem prezentowanych opinii stała się z kolei obfita, nierzadko zresztą w aspekcie poznawczym jedynie dekoracyjna, cytalogia, obejmująca możliwie aktualne i popularne medialnie nazwiska. Oceną wypowiedzi – „bycie interesującą”, „głośną”, „cytowaną”. Formy nagłaśniania i konsumpcji wiedzy przerosły w tym względzie merytoryczną treść i wartość poznawczą.

Omawiane zmiany zostały wymuszone w znacznym stopniu przez warunki rynkowe. Z powodu zależności od nakładów finansowych wiedza stała się elementem rynku, towarem oraz instrumentem władzy politycznej i ekonomicznej. **Władza** stała się duszą i sumieniem **wiedzy**. Ponieważ decyzje finansowe skupiły się w ręku elit politycznych i kapitałowych, niekoniecznie kompetentnych pod względem naukowym, ale zabiegających o względy opinii publicznej, nagłośnienie (*publicity*, reklama) nazwiska badacza stało się namiastką oferowanej treści naukowej<sup>17</sup>.

Literacka i humanistyczna retoryka ponowoczesna powołała do życia wiele zasad. Oto niektóre z nich:

1) Strategią dyskursu retorycznego stało się „wygrywanie nowego przeciwko staremu”<sup>18</sup>. Ponieważ w liberalnym społeczeństwie nie sposób definitywnie rozstrzygnąć „po czyjej stronie jest prawda” [każdy ma swoją prawdę, badacz ponowoczesny odwołuje się do reklamowej retoryki „nowego” przeciwko „staremu” (kategorie te nie podlegają obiektywizacji innej niż psychologiczna: nowym jest to, co nowym się wydaje)]. W praktyce oznacza to głoszenie poglądów minimalnie innych niż znane, bo wtedy właśnie

<sup>17</sup> Przyczyniła się do tego, nawiasem mówiąc, nadprodukcja wiedzy. Wiedza współczesna – w przeszłości elitarna, oparta na wątpliwym, intymnie związana z kapłaństwem – stała się produktem masowym, zalewającym rynek, niwelującym kryteria jakościowe i potrzeby odbiorców.

<sup>18</sup> R. Rorty, *Przygodność, ironia i solidarność*, op. cit., s. 108.

przybierają one znamię „nowości”. Paradoks retoryki ponowoczesnej tkwi jednak w monotonnej powtarzalności „nowości” efemerycznych oraz w tym, że za „nowe” uważa się idee częstokroć archaiczne, ale przypomniane w odpowiednim momencie i stosownie opakowane. Adaptuje się tutaj dla celów dyskursu naukowego lub filozoficznego mechanizm reklamy, gdzie stempel nowości jest podstawowym elementem promocji towaru. W tym kulcie nowości ponowoczesność jest „hipernowoczesnością”, przetransponowaną na kategorię rynku i towaru.

2) Dyskursy, a nie własności rzeczy, decydują o tym, czym ona jest lub czym się staje. „(...) poprzez nowy opis sprawić można – pisał Rorty – iż każda rzecz będzie wyglądać dobrze lub źle (...)”<sup>19</sup>. Postępuje się tutaj zgodnie z zasadą, że rzeczy nie są takie, jakie są, ale właśnie takie, jakie się wydają. U Rorty’ego zasada ta uzyskała motywację filozoficzną polegającą na likwidacji różnicy między zjawiskiem a istotą rzeczy oraz między rzeczą a jej wyobrażeniem. Zanegowaniu uległa zatem „kanoniczna sekwencja Platon – Kant”, której przypisuje się to rozróżnienie<sup>20</sup>.

3) Jedną z podstaw ponowoczesnej retoryki jest łączenie różnych zjawisk w nadrzędną **ogólność**, a następnie przenoszenie retorycznej (perswazyjnej) negacji z owej ogólności na zjawiska konkretne. Niweczenie konkretności przejawia się charakterystycznie w posługiwaniu się słowem „metafizyka”. Retoryka ponowoczesna stemplem „metafizyki” opatruje zjawiska tak skrajnie odmienne, wywodzące się z zupełnie innych źródeł i założeń filozoficznych, jak z jednej strony – pozytywistyczny skjentyzm oraz z drugiej – Platonowski idealizm. Ta tendencja do perswazyjnych uogólnień, uproszczeń i przeniesień kłóci się zresztą z deklarowanym chętnie „nominalizmem” i „historyzmem” ponowoczesności.

4) Reguła ułatwionej percepcji wyraża się w retoryce ponowoczesnej w konstrukcjach dualistycznych, wprowadzanych zresztą wbrew krytyce dualizmu, który z definicji cechuje „metafizyków”. Przykładem takiej „konsekwentnej niekonsekwencji” może być kokieterjny dualizm metafizyk – ironistka w przywoływanych pismach Rorty’ego.

Uwagi te wypada zakończyć pytaniami. Czy kierunki ponowoczesne pozbawiają literaturę pośrednictwa wiedzy, która – jak przyjmowano dotąd – jest niezbędną tak w produkcji i odbiorze literatury, jak w konsumpcji estetycznej? Czy wytwarzanie wiedzy o literaturze jest w stanie obyć się bez pośrednictwa metod i metodologii, pomocnych, jak sądzono dawniej, w jej uzyskiwaniu, porządkowaniu i falsyfikowaniu? Jaki rodzaj wiedzy o literaturze jest w stanie aspirować do prawdziwości? Na czym ta prawdziwość miałaby się opierać? I wreszcie – czy wiedza w obcowaniu z literaturą artystyczną jest pomocą, czy też jest raczej przeszkodą?

Nasuwa się znacznie więcej takich pytań. Rodzą je omówione diagnozy, że wiedza humanistyczna i literacka utraciły pozycję wypracowaną w przeszłości i że status tej wiedzy stał się nieokreślony i chwiejny. Wyraził się on przede wszystkim w braku czy też rozmyciu

---

<sup>19</sup> Ibidem.

<sup>20</sup> Ibidem, s. 111.

kryteriów pozwalających rozgraniczać wiedzę istotną od nieistotnej, pewną od niepewnej, użyteczną od nieużytecznej. Narzuca się również nieodparte wrażenie, iż cywilizacyjna nadprodukcja wiedzy rozmyła jej kontury i unicestwiła efektywność. Zaprzeczając dialektycznej zasadzie „ilość przechodzi w jakość”, zastąpiła ją zasadą „ilość przechodzi w bylejakość”. Występują w tej mgławicowej koniunkturze znaki zapytania nad samą sensownością posługiwania się kategorią wiedzy, a zwłaszcza „wiedzy prawdziwej”. Trzeba jednak zauważyć, że krytyka kategorii prawdziwości jest obosieczna. Waleru prawdziwości pozbawia ona także twierdzenia zaprzysięgłych krytyków prawdziwości.

This article presents the analysis of present situation in literary research. It shows the consequences of postmodern criticism of methodology and the distrust towards the subject knowledge. The author of the article points out the causes of crisis in the sphere of the discipline and subjects the criticism of methodology in literary research to criticism. The author also notices the phenomena of recycling – a hidden paraphrasing of methodological concepts which are negated and the conversion of the knowledge into rhetorical practice.



Wojciech Gola, *Beskid*



Wojciech Gola, *Centrum*